

Lato w pełni, a ja nie wiedziałam, co robić z wolnym czasem. Z jednej strony ciągnęło mnie do natury, z drugiej obowiązki zatrzymywały w domu. Postanowiłam zrobić małą wycieczkę do miasta Beatlesów, Liverpoolu.

Masywny budynek Walker Art Gallery zapraszał chłodnym wnętrzem. Wchodząc, przemknęła mi myśl, czy nazwa tego przybytku nie jest powiązana z Jasiem Wędrowniczkiem lub z tak popularnymi w Anglii chipsami. Obie te marki zaświtały w umyśle, gdy w nozdrza uderzył słodki zapach wydobywający się z muzealnej kawiarenki.

Po lewej od wejścia minęłam pomieszczenie wielkie jak plac zabaw. Z gromadką maluchów, rysujących miniaturowymi kredkami swe pierwsze dzieła lub układających puzzle z obrazami mistrzów. Kafeteria przywoływała zapachem przedpołudniowej kawy i radosnymi głosami spragnionych kultury turystów oraz mieszkańców miasta. A gdzie znana z przeszłości muzealna cisza, gdzie filcowe kapcie, żeby nie zabrudzić marmurowej posadzki? Ta galeria była inna niż znane mi z polskiej rzeczywistości. Tu życie tętniło radością, ciepłem, dobrym nastrojem; pozwalało na głośną wymianę wrażeń, obcowanie ze sztuką przez duże „S” bez ograniczeń barierkami czy napisami „Nie dotykać eksponatów”. Tu czuło się obecność ducha artystów, mistrzów pędzla czy światowej cyganerii. Obrazy nie były martwe, a ja nie musiałam chodzić na palcach. Kultura wysoka otwierała ramiona dla złąknionych jej, zwykłych ludzi.

Stałam przed obrazem sygnowanym „Vincent”, o tytule „Martwa natura: wazon z piętnastoma słonecznikami”. Arles, sierpień 1888r.

Jan Hulsker, badacz twórczości van Gogha, tak wypowiedział się o serii obrazów ze słonecznikami: „To dzieła, które być może bardziej, niż jakiegokolwiek inne jego obrazy, uczyniły go sławnym na całym świecie. Są one często jedynymi dziełami, z którymi jest on identyfikowany”. A seria nie była mała: to jedenaście płócien, z których pierwsze powstało późnym latem roku 1887 w Paryżu, a ostatnie w Arles w 1889. Kilka z nich uległo zniszczeniu podczas II wojny światowej, kilka zdobi prywatne kolekcje, reszta dumnie prezentuje się w najlepszych światowych muzeach jak Nowa Pinakolada w Monachium, Sompō Japan Museum of Art w Tokio, Philadelphia Museum of Art czy Muzeum Vincenta van Gogha w Amsterdamie.

Stałam przed piątym bodajże z serii, na stałe zdobiącym National Gallery w Londynie, na gościnnych występkach w Liverpoolu. Napawałam oczy wszystkimi kolorami lata. Soczystą zielenią, żółtymi płatkami kwiatów, tajemniczymi ich wnętrzami. Gdy dotknęłam płótna, przepełniło mnie poczucie szczęścia, jakiejś niewysłowionej radości. Zgrubienia olejnej farby, warstwowo układające się w znane kształty, zbliżyły do Vincenta, do jego, muskających płótno pędzlem lub szpachelką malarską, rąk. Wydawało mi się, że czuję w powietrzu zmysłowy zapach werniksu, którym pokrywa skończone przed chwilą dzieło...

Wyszłam na zalaną słońcem William Brown Street, przy której, jak na dziewiętnastowiecznych obrazach, przycupnęły kwiaciarki. Rozstawione na bruku wiaderka z ciętymi oraz doniczkowymi roślinami rozświetlały spojrzenia przechodniów. Mnie jednak zachwycił tylko jeden z kwiatów. Przepełniony idealizmem i radością życia - złoty słonecznik.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z

dnia 4 lutego 1994r.).

zajacanka, dodano 20.09.2012 21:32

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.